

**"Zastrzelili na ulicy mojego szkolnego kolegę. Bo za późno pozdrowił patrol"
[WRZESIEŃ 1939] ---- GAZETA.PL WIADOMOŚCI 04.09.2017**

Wacław Bańkowski, red. Aneta Bańkowska

"1 września 1939 roku uczniowie nie poszli do szkoły" - to zdanie można często usłyszeć na apelach rozpoczynających rok szkolny czy we wspomnieniach przedwojennych roczników. Na tym historia zwykle się urywa, bo na pierwszy plan wysuwają się kroniki wojennych zmagania czy daty.

O tym, jak z perspektywy 12-latka wyglądały pierwsze dni września, opowiedział nam Wacław Bańkowski (rocznik 1927). Pod koniec wojny walczył w Batalionach Chłopskich, później przez wiele lat był nauczycielem i wykładowcą, a także Kuratorem Oświaty i Wychowania. Szkołę podstawową skończył dzięki nauce na tajnych kompletach.

Przed wojną, a także podczas jej trwania, mieszkaliśmy w niewielkiej wsi pod Białą Podlaską. W 1939 roku była ona jednym z ważniejszych strategicznie miast - znajdowało się tam lotnisko, a także produkująca maszyny różnego typu (również te służące do celów wojskowych) Podlaska Wytwórnia Samolotów. To właśnie to sprawiło, że Białą Podlaską Luftwaffe zbombardowało już 1 września.

W dzień wybuchu wojny byłem jeszcze dzieckiem, miałem zaledwie 12 lat. Pamiętam, że nad ranem obudziły nas echa wybuchów, widzieliśmy też unoszące się nad Białą Podlaską dymy. Nad nami krążyły samoloty - latały tak wysoko, że wydawały się być niewiele większe od długopisu.

W tamtych czasach nie każdy miał jeszcze aparat radiowy; mieli go tylko ci bardziej wykształceni i światli rolnicy czy gospodarze. To nie były zresztą takie nowoczesne radia jak te znane teraz, tylko odbiorniki kryształkowe ze słuchawkami. My należeliśmy do tych rodzin, który miały taki Detefon - gdy tylko radio podało, że Ignacy Mościcki wprowadził na terenie kraju stan wojenny, ojciec poszedł przekazać tę wiadomość sąsiadom. Ale to nie było potrzebne; wszyscy wiedzieli, że jest wojna, całe lato mówiło się, że Niemcy w końcu wejdą. Samo bombardowanie też nie mogło oznaczać niczego innego.

Żołnierze wkroczyli do Białej Podlaskiej kilka dni później. W szkole, w której i tak nie rozpoczęto zajęć, urządzili obóz dla Żydów. Przed wojną żydowskie dzieci chodziły z nami normalnie do szkoły; potem mężczyźni i chłopcy zostali zmuszeni do prac przy budowie kanału łączącego dwie miejscowe rzeki, wykonywali też inne prace na polach. Wielu z nich rozstrzelano: na naszych oczach Niemcy zastrzelili na ulicy szkolnego kolegę tylko dlatego, że za późno pozdrowił przejeżdżający patrol. Po ponad roku funkcjonowania getta wszystkich Żydów przewieziono na Majdanek, skąd oczywiście żaden nie wrócił.

Czy cieszyliśmy się, że nie poszliśmy do szkoły? To nie tak. Dla nas szkoła była miejscem odpoczynku, bo kiedy się nie uczyliśmy, trzeba było pracować. Każdy pomagał rodzicom jak mógł, w domu i w polu, również po szkole, bez wyjątku. To była ciężka praca, a i do szkoły nie było przecież łatwo dojść - niektórzy musieli iść do niej wiele kilometrów, w lecie człowiek potrafił się zmęczyć, a co dopiero w zimie?!

Nie wiedzieliśmy też, co będzie dalej, chociaż pewnie mało które dziecko potrafiło mimo wszystko zrozumieć powagę sytuacji. Baliśmy się, to pewne, ale strach był chyba raczej dlatego, że bali się rodzice, dziadkowie. Oni pamiętali przecież jeszcze I wojnę.

Gdy tylko Niemcy pojawili się na naszym terenie, zaczęli rekwirować żywność, bydło i to, co mogło im się przydać na froncie. Zabrali też wszystkie aparaty radiowe; my nasz ukryliśmy, udało się nam go bezpiecznie przechować przez całą wojnę. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, kara była jedna - rozstrzelali by wszystkich w domu, rodziców i dzieci,

Do szkoły zaczęliśmy chodzić dopiero w listopadzie, gdy Niemcom udało się zorganizować nowe szkoły rolnicze. Nauczyciele prowadzili wprawdzie zajęcia po polsku, ale niektóre przedmioty - np. historia czy geografia - były zakazane. W takiej szkole ukończyłem szóstą i siódmą klasę i zakończyłem naukę w szkole powszechnej.

W tym czasie dla większości oznaczało to koniec edukacji w ogóle; chyba, że ktoś, tak jak ja, mógł uczyć się na tajnych kompletach. Nie było łatwe, bo wykrycie grupy uczniów czy nauczyciela karano śmiercią.

<https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,22320636,zastrzelili-na-ulicy-mojego-szkolnego-kolege-bo-za-pozno-pozdrowil.html>